

MOJA PANI PROFESOR

Więc mniejsza o to, w jakiej spocznieś urnie,

Gdzie? kiedy? w jakim sensie i obliczu?

Bo grób Twój jeszcze odemkną powtórnie,

Inaczej będą głośić Twe zasługi.

I łez wylanych dziś będą się wstydzić,

A łać ci będą łzy potęgi drugiej

Ci, co człowiekiem nie mogli Cię widzieć”....

Cyprian Kamil Norwid



ŹRÓDŁO: własność autora z 1898 roku.

Rosyjska szkoła – realna w Sosnowcu na wsi Pogoń

Przekazy z naszej przeszłości, a tym bardziej z odległych jeszcze lat, zawsze są niezmiernie ciekawe. Jednak na ogół u niektórych czytelników w trakcie zapoznawania się z ich treścią wyzwalają też pewną skalę niedowierzania i wzrostu emocji. Szczególnie gdy tematykę tą opisuje ktoś nie tylko z pozyskanych źródeł, ale również **z autopsji**. Taka ponoć funkcjonuje w środowisku literackim oficjalna opinia. Pamiętajmy jednak też o tym, że nie każdy przekaz publicystyczny, czy historyczny, musi być jednak wiarygodny, a wynika to z niesłuchanie wielu przeróżnych przyczyn. Zarówno obiektywnych, na skutek zagmatwanej pamięci. Jak i celowego przez te osoby zacierania niewygodnych dla społeczeństwa faktów. Zanim więc Szanowni Czytelnicy rozpoczniecie zapoznawać się moim przekazem to proponuję byście zapoznali się z oficjalnymi przekazami jakie przed moją jeszcze publikacją ukazały się w Sosnowcu w latach **w Księgach Pamiątkowych 1969 i 1984**. A są to Księgi pamiątkowe wydane z okazji 75 – lecia Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Sosnowcu i 90 – lecia Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Sosnowcu. W obydwu tych wydaniach nie wiadomo dlaczego ale przypisuje się ciągłość polskich szkół z **typową rosyjską Szkołą Realną**, jaką w 1898 roku we wsi Pogoń wybudował niemiecki przemysłowiec i przybysz z Saksonii, pan Heinrich Dietel.

* * * *

Do tego niezwykle urokliwego pod względem architektury budynku, gdy funkcjonowało w nim już tylko Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica, wyposażonego jeszcze wtedy w luksusowe wnętrza, to trafiłem już we wrześniu 1949 roku. A nastąpiło to po siedmioletniej nauce w Szkole Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki. Budynek tej podstawowej szkoły mieścił się jeszcze wówczas w ciągu dietlowskiego osiedla mieszkaniowego, przy obecnej ulicy 3 Maja, w dawnym jeszcze

gmachu starej rosyjskiej „**Szkoły Aleksandrowskiej**”. Były to jednak już takie lata, gdy terror i indoktrynacja stalinowska osiągnęła w Polsce swe szczytowe apogeum. Jaka więc i w tym liceum musiała wtedy panować atmosfera oraz jakie też wtedy postawy prezentowali zarówno uczniowie, podobnie jak i ich niektórzy też nauczyciele, to wystarczy tylko sięgnąć do kolejnych „**Ksiąg Pamiątkowych**” tego liceum, aby po zglębieniu zawartej w nich treści, samemu się o tym zjawisku już przekonać. Może jeszcze tylko wspomnę, że w tych pamiątkowych wydaniach, nie wiem dlaczego, ale pomija się jednak całkowitym milczeniem cały szereg jeszcze innych akcji komunistyczno - propagandowych, charakterystycznych dla tego powojennego okresu czasu. W tym przypadku chodzi mi głównie o bardzo istotne fakty z dziedziny indoktrynacji i dezinformacji komunistycznej jakie w tym liceum już wtedy na dobre brylowały, i które były z premedytacją nagłaśniane nie tylko przez większość pedagogów, ale również przez aktyw komunistycznej organizacji Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). Może o tym świadczyć następujący, taki fakt. Mojego brata, Wiesława Maszczyka (Wiesiu niestety ale już zmarł w 2022 roku), mimo, iż w 1951 roku zdał egzamin konkursowy, to jednak go nie przyjęto do Śląskiej Akademii Medycznej w Rokitnicy, wyłącznie tylko na skutek specjalnego pisemnego perfidnego donosu jaki wtedy został dokonany przez licealną czołówkę z ZMP. Autorami jego byli młodszy koledzy szkolni ze „Staszica”. Jednak na skutek nieprzewidywalnych zbiegów okoliczności, z tym pisemnym donosem mój brat się jednak zapoznał i zapamiętał też doskonale imienne podpisy tych działaczy z ZMP, którzy mu wtedy w perfidny sposób zaszkodzili. Jakie było jego wtedy zdumienie i rozczarowanie, to można sobie to tylko wyobrazić, gdyż w tym konfidenckim układzie uwikłani byli też jego znani mu na co dzień i blisko z nim nawet związani koledzy szkolni. Zresztą sprawiający na co dzień wrażenie sympatycznych, życzliwych i niezwykle też miłych licealistów.

Nie tylko jednak niektórzy licealiści prezentowali wtedy podwójne oblicza, ale również i niektórzy nasi pedagodzy. Zdecydowana większość z nich, to wszak byli przecież jeszcze nauczyciele z okresu II Rzeczypospolitej Polski, którzy już wtedy nauczali poprzednie pokolenia Polaków według programów oświatowych wybitnie patriotycznych. Natomiast prawie wszyscy, jak to wtedy deklarowali, a nawet wręcz udokumentowali, prowadzili do tego jeszcze podczas okupacji niemieckiej tajne konspiracyjne nauczanie polskich dzieci, które było przecież też oparte na tych samych wzorcach patriotycznych i podręcznikach, a pochodzących jeszcze z okresu II Rzeczypospolitej Polski. Aż tu nagle, po 1945 roku okazało się, że prawie te same osoby, teraz już jednak przywdziały zupełnie inne oblicza i głoszą nową nieznaną zupełnie polskim uczniom ideologię komunistyczną. Na pewno nie były to wtedy w sosnowieckim szkolnictwie jakiś odosobnione przypadki, ale zmasowane celowe propagandowe komunistyczne działania. Zgodne zresztą z nowym ogólnopolskim programem szkolnym jaki obowiązywał wówczas we wszystkich placówkach oświatowych i ukończonym w Katowicach indoktrynacyjnym kursie komunistycznym.

* * * *



Zdjęcie powyżej z 1954 roku utrwalone w „Parku Dietla”. W tyle schody i kamienna zabudowa skarpy; na górze niewidoczna **Świątynia Dumania**. Zdjęcie nienaturalne ponieważ jest pozowane, gdyż

spośród siedzących na parkowej ławce uczniów, tylko jeden był nałogowym palaczem, a inni to abstynenci. Od lewej siedzą: Janusz Maszczyk, Jerzy Ptak – mój ławkowy sąsiad, Sylwester Pietraszek (fenomenalny sprinter – już od kilkudziesięciu lat nie żyje), NN. Z tyłu za ławką stoją: Wiesław Janas, Leszek Chudzik, NN. Autor w pierwszym za swego życia własnym garniturze, kupionym za pieniądze pozyskane z ubezpieczenia, w związku ze śmiercią i pogrzebem mojego ojca, Ludwika Maszczyka w 1954 roku.



Zdjęcie z 5 czerwca 1954r. Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica. Egzamin pisemny z języka polskiego, tak zwany przejściowy z klasy X do klasy XI maturalnej (wg nowych ustaleń programowych Ministerstwa Oświaty). W pierwszej ławce (nie przy stoliku), po prawej stronie siedzi autor – Janusz Maszczyk. W tyle, za autorem jak zwykle serdecznie i życzliwie uśmiechnięty mój przyjaciel szkolny, Ludomir Małachowski. W Komisji Egzaminacyjnej uczestniczył też wtedy pan profesor Wacław Bryndzki (siedzi tyłem odwrócony; siwe włosy), człowiek o wielkim sercu i wrażliwości oraz polskiej patriotycznej duszy. Na czołowej ścianie, zamiast już portretu Białego Orła (oczywiście bez korony) i komunistycznych portretów Konstantego Rokosowskiego i Bolesława Bieruta, zawisł już tylko jeden **portret generalissimusa Józefa Stalina** – „słoneczka narodów, co usta miał słodsze od malin”. O potężnych wymiarach portret J. Stalina wisiał już dużo wcześniej, ale w pięknej auli szkolnej.



Zdjęcie klasowe z 1953 roku utrwalone w parku szkolnym (park już nie istnieje). Od lewej: Jerzy Ptak, Zbysław Szlachta, Antoni Suchanek, Janusz Maszczyk, Tadeusz Rusek, Zbigniew Zakrocki (trochę z przodu pochylony), Leszek Chudzik (też pochylony tuż obok Zbyszka Zakrockiego), Janusz Osiński (widoczna tylko głowa), Stanisław Ciepliński (już nie żyje od kilkudziesięciu lat), Ludomir Małachowski, Edward Anderson, Wiesław Zwoliński (widoczny tylko fragment głowy), Andrzej Czerwiński, Sylwester Pietraszek (całkiem z przodu klęczy; już od kilkudziesięciu lat nie żyje).

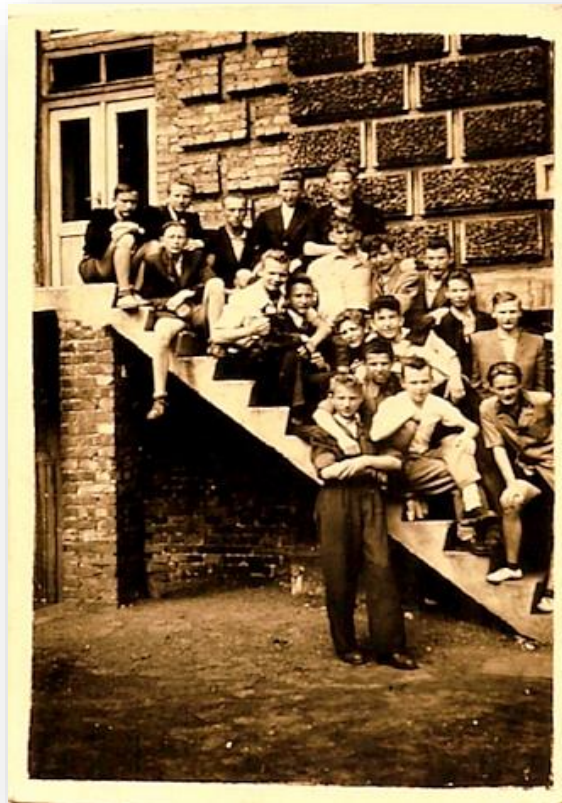


Rok 1953. Zdjęcie z parku szkolnego. Od lewej: Tadeusz Rusek, Stanisław Ciepliński, Janusz Osiński, za Januszem Osińskim widoczna głowa to Antoni Suchanek, klęczy Janusz Maszczyk, Wojciech Kowalski, Zbigniew Zakrocki (w prawej dłoni trzyma przy ustach śnieżkę) całkiem z tyłu ponad wszystkimi Jerzy Ptak.

Od prawej: Wiesław Zwoliński, Obok niego Edward Anders, z przodu – Sylwester Pietraszek, obok Zbigniew Szlachta, z tyłu widoczna głowa – Ludomir Małachowski, Andrzej Czerwiński.



Powyżej rok 1953. Park szkolny. Z przodu od lewej: NN, Stanisław Ciepliński, Sylwester Pietraszek, Wiesław Zwoliński (całkiem z boku po prawej stronie). W tyle od lewej: Tadeusz Rusek, Antoni Suchanek, Janusz Maszczyk. Całkiem z tyłu od lewej: Jerzy Ptak, Ludomir Małachowski, Zbigniew Szlachta.



Zdjęcie klasowe z 20 maja 1954 roku (wykonano od strony nieistniejącego już parku szkolnego; schody wiodące do mieszkania woźnego, pana M. (imię ?), ponoć wtedy Pierwszego Sekretarza POP PZPR w „Staszycu” (w szkole zatrudnionych było jeszcze dorywczo dwóch woźnych); obok po lewej stronie garaż i magazyn sprzętu, m.in. sportowego. Na schodach od góry, od lewej, pierwszy rząd: Leszek Chudzik, NN, Tadeusz Rusek, NN (oparty o elewację budynku szkolnego), Stanisław Ciepliński (też oparty o elewację budynku szkolnego). Drugi rząd: NN (uczeń ze zwisającą prawą nogą), Witold Wideryński (już nie żyje; obejmuje rękami Janusza Maszczyka), Sylwester Pietraszek (już nie żyje), Janusz Osiński, NN. Trzeci rząd: Zbigniew Zakrocki, Wojciech Kowalski, NN, Włodzimierz Mercik. Czwarty rząd: Ludomir Małachowski (prawą ręką obejmuje Wiesława Janasa), Edward Anderson, Andrzej Domański (podparty prawą ręką o nogę; fenomenalny pianista).



Powyżej zdjęcia z roku 1954. Ustroń. Zdjęcie po lewej stronie, od lewej: Andrzej Ryznar, NN Sylwester Pietraszek, Edward Anderson, Janusz Maszczyk, Stanisław Ciepliński, Jerzy Cieśli, NN, Ludomir Małachowski. Zdjęcie po prawej stronie, od lewej: Janusz Maszczyk, Jerzy Cieślik.



Rok 1954. ustroń. Od lewej: Jerzy Ptak, NN, Edward Anderson, NN, Zbigniew Krakowski, Stanisław Ciepliński, NN, NN, NN, NN, Ludomir Małachowski, NN, Janusz Maszczyk, Henryk Nowakowski – nauczyciel wychowania fizycznego.



Powyżej rok 1954. Ustroń. Janusz Maszczyk.



Powyżej dwa zdjęcia z roku 1954. Zdjęcie po lewej stronie, od strony parku szkolnego. Od lewej: NN, Janusz Maszczyk, Wojciech Kowalski, Zbigniew Zakrocki. Zdjęcie z 1954 roku po prawej stronie, przed budynkiem „Staszica” od strony ulicy St. Żeromskiego. Od lewej: Ludomir Małachowski, Janusz Maszczyk, NN, Sylwester Pietraszek.



Rok 1954. W budynku „Staszica”. Od lewej: Jerzy Ptak, Janusz Maszczyk, Wiesław Janas.

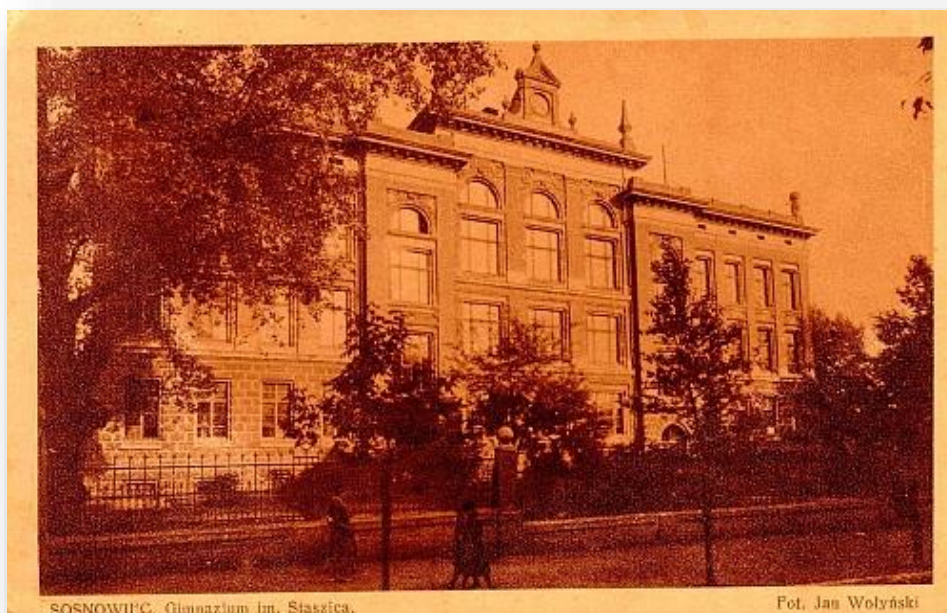
* * * *

To nie mogło więc być tylko ludzkie niedopatrzenie, jak to niektórzy naiwni obecnie mogą sądzić, ale wykalkulowane i przemyślane z premedytacją intencje, że w cytowanych „**Księgach Pamiątkowych**” o niektórych nauczycielach w ogóle się nie wspomina, lub poświęca się im tylko marginalne nic nieznaczące pedagogiczne zasługi. A tym bardziej nie wspomina się, że prowadzili oni w czasie okupacji niemieckiej nielegalne, nie tylko tajne konspiracyjne nauczanie polskich dzieci, ale też czynną służbę w polskich patriotycznych podziemnych organizacjach zbrojnych, o czym znacznie więcej poniżej. Wyraźnie jednak pragnę podkreślić, że nie należy wszystkich byłych działaczy i członków z komunistycznych organizacji, wrzucać ad hoc do jednego worka antynarodowego, bowiem byli też wśród nich również porządni osobnicy, którzy innym absolutnie nigdy wtedy nie tylko nie zaszkodzili, ale nawet pomogli w wielu przypadkach. Zresztą w czasach stalinowskich istniał taki niezrozumiały dla normalnego człowieka kołowrotek terroru, że ta sama komunistyczna partia więziła, a nawet likwidowała też nawet swoich oddanych komunistycznej sprawie działaczy. Tematyka ta jest jednak tak niesamowicie rozległa, że aby się tylko z tym zagadnieniem uczciwie uporać, to należy mu poświęcić już zupełnie, ale to zupełnie odrębną publikację.

* * * *

W latach 1949 – 1955 w tym dostojnym, wręcz przepięknych szkolnym gmachu, pomieszczenia pracowni chemicznej mieściły się na trzecim piętrze, w tym przypadku na najwyższej kondygnacji usytuowanej w tym budynku szkolnym. Okna z kolei z tej pracowni nasyconej denaturatem i innymi jeszcze chemikaliami wychodziły na uliczkę Mariacką. Z kolei na tym samym piętrze, jednak już po przeciwnej stronie tego lśniącego bielą długiego korytarza szkolnego, od strony jeszcze wtedy niezdemolowanego bajkowego parku szkolnego, tuż, tuż przy drzwiach wiodących do auli szkolnej, mieściła się też pracownia geograficzna, którą zarządzał znany nie tylko w Sosnowcu, ale nawet i w Zagłębiu Dąbrowskim, znakomity geograf pan profesor Adam Sochacki. Który, niestety ale miewał też wtedy różne oblicza.

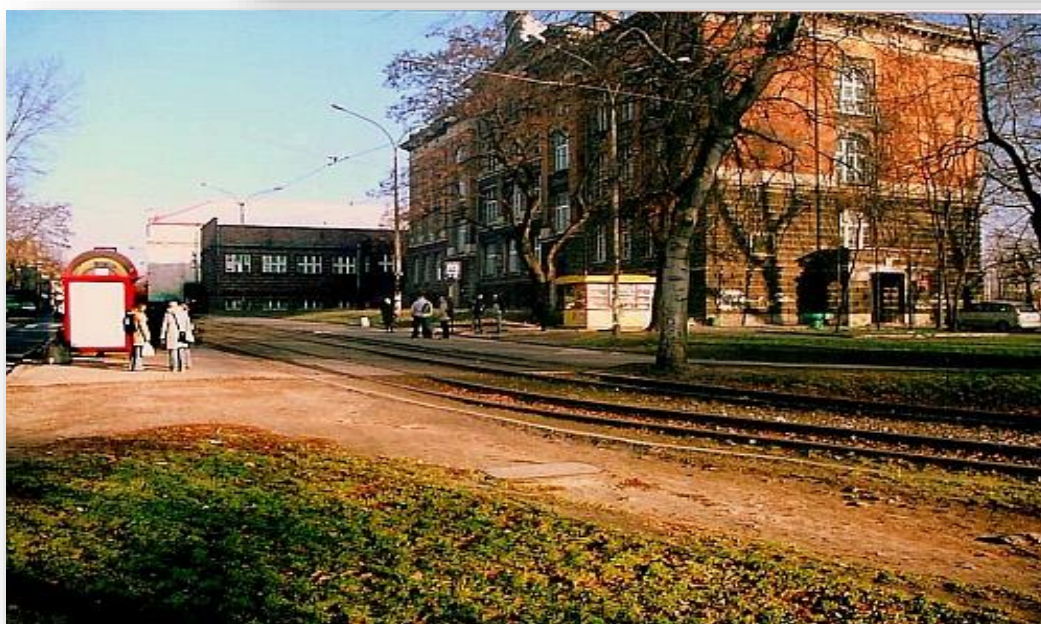
Z kolei prawdziwe piękno i tajemne uroki z chemii przekazywała nam wtedy, zupełnie nieznaną licealistom pani **profesor Józefa Trzaska**. Przypominam sobie, że w specjalnym stosunkowo dużym i podłużnym pomieszczeniu klasowym, określanym jako pracownia chemiczna, doskonale zresztą wyposażonym w odpowiednie preparaty chemiczne, pani profesor dokonywała niezliczonych ciekawych zjawisk, i przemian w materii chemicznej. Tutaj właściwie po raz pierwszy, przecierając ze zdumienia oczy, odkryłem nagle zagadki preparatów chemicznych i piękno niedostępnej mi do tej pory chemii.



Pocztówka pozyskana od Pana Pawła Ptak. Zupełnie po prawej stronie widoczna w parkanie malutka boczna metalowa furtka poprzez, którą po pokonaniu jeszcze trzech schodów (górnym skośnie już ulokowany) docierało się dopiero na teren szkolny od strony jeszcze wówczas cichutkiej i urokliwej uliczki Mariackiej. Natomiast całkowicie po prawej stronie, na trzecim piętrze, pod samym niemal dachem, widoczne cztery okna – to pomieszczenie poza, którymi mieściła się wymieniona w tekście przez autora pracownia chemiczna.



Zdjęci z 2005 roku. Ocalały malutki fragmentek pięknego kiedyś parkanu szkolnego, który jeszcze w latach 1950 – 1955 otaczał park szkolny i szkołę. Ciągnął się na odcinku co najmniej kilkuset metrów, od powozowni państwa Dietel (ul. St. Żeromskiego), aż prawie do samego Domu Kultury „Metalowiec” przy ulicze Mariackiej.



Powyższe zdjęcia pochodzą z 2006 roku. Uratowane jakimś cudem od wyburzenia urokliwe zabudowania przy uliczce Mariackiej i dawny jeszcze budynek i malutka sala gimnastyczna Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica.



Zdjęcie z roku 2000. Budynek dawnego Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica. Zdjęcie wykonano od strony już całkowicie unicestwionego parku szkolnego.



Zdjęcia z 2006 roku. Uliczka Mariacka. Na zdjęciu po lewej stronie – sala gimnastyczna i fragment dawnego budynku liceum „Staszica”. Na zdjęciu po prawej stronie fragment uliczki Mariackiej, koło dawnego Domu Kultury „Metalowiec”.



Zdjęcia z 2006 roku. Uliczka Mariacka. Dawny **Dom Kultury „Metalowiec”**, położony tuż, tuż obok dawnego liceum „Staszica”.



Zdjęcie z 2006 roku. Dawny budynek Liceum Ogólnokształcącego im. St. Staszica. Widok od strony ulicy Stefana Żeromskiego.

Przede wszystkim co należy dobitnie podkreślić i co było charakterystyczne dla tej drobnej i subtelnej niewiasty, to pani **profesor Józefa Trzaska** była wręcz niezwykle bajkowo kobieca. Delikatna w stosunku do otoczenia i niezwykle uczciwa, inteligentna i kulturalna oraz wobec wszystkich uczniów wręcz przesadnie nawet życzliwa. Swoim sposobem bycia sprawiała raczej wrażenie mojej mamy, a nie oschłego belfra, wiecznie tylko czepiającego się ucznia. A takich wiecznie niezadowolonych pedagogów, dezinformujących historię i w fałszywym świetle przedstawiających polską literaturę, wiecznie też rozgoryczonych i rozkrzyczanych, niestety ale w tej placówce dydaktycznej wówczas niestety ale nie brakowało. Z kolei prowadzone przez panią profesor lekcje emanowały spokojem i promieniowały ludzkim ciepłem. Odczuwałem więc w trakcie tych niesamowitych wykładów, zawsze całkowite wyluzowanie. To były tak wspaniałe zajęcia z chemii, że nawet najpodlejszy stres dławiący moją uczniowską duszę, jako spuścizna z poprzedniej lekcji, już w trakcie jej wykładów i doświadczeń z chemikaliami, zaledwie po kilku minutach ulatywał gdzieś w odległą przestrzeń i zapadał się całkowicie w nicość. Pozostawał natomiast w chłapięcej duszy tylko spokój, spokój i spokój..... Absolutnie nigdy nie karała, lecz uczyła i wychowywała oraz nauczała. To nas ogromnie wszystkich wówczas mobilizowało do nauki. Wobec takiego potoku kobiecej dobroci nie wypadało po prostu być gamoniowatym uczniem. Nie czuło się więc tak jak na innych niektórych lekcjach, charakterystycznego nerwowego napięcia i atmosfery, czy panicznego wprost lęku, i tylko widma oceny niedostatecznej, lecz uczucie potwornego wstydu, gdy nie znałem odpowiedzi na zadawane mi pytania.

* * * *

W trakcie nauki w Liceum Ogólnokształcącym im. St. Staszica absolutnie wtedy nie wiedzieliśmy o tym, że pani **profesor Józefa Trzaska** podczas okupacji niemieckiej nie zajmowała się tylko sobą, ale zagłębiła się w wir polskiej konspiracji patriotycznej, o czym więcej poniżej. Podobnie nie wiedział też o tym mój brat, Wiesław Maszczyk (rocznik absolwencki 1950/1951), jak i jego koledzy klasowi. Te nieprawdopodobne jej patriotyczne, wręcz bohaterskie czyny, ku memu nieograniczonemu zdumieniu i osłupieniu, odkryłem więc dopiero w XXI wieku, gdy całkiem przypadkowo, jakimś nieprawdopodobnym cudem, pozyskałem wspaniałą publikację książkową o sosnowieckich nauczycielach (tytuł tej publikacji w końcowej wersji tego artykułu).

Wychowywany byłem od dziecka w jakże specyficznej atmosferze, gdzie najwyższe zasady wrażliwości ludzkiej, dominowały nad codziennym bytem. Nie jestem tego w stanie obecnie dociec, mimo iż się starałem, czy te wszystkie cechy odziedziczyłem jednak tylko w genach rodzinnych, czy po prostu zakodowałem je na skutek specyficznego poznawania życia jakie dominowało w moim rodzinnym otoczeniu, poprzez życzliwość i ludzki stosunek do drugiego człowieka. W każdym bądź razie jako uczeń byłem wrażliwy wobec innych aż do przesady, co z perspektywy minionych lat oceniam jednak negatywnie, gdyż kłopoty sypały się same jak na zawołanie. Do tego jeszcze nagle zostałem dotknięty chorobą jąkania, co niezmiernie jeszcze utrudniało mój kontakt z niektórymi pedagogami, szczególnie z mniej wrażliwymi uczniami na tego typu dolegliwości chorobowe. A tacy przecież wtedy w Sosnowcu dominowali. Taka więc niewiasta pełna ciepła i ludzkiej życzliwości, jaką była pani profesor, w takich warunkach szkolnych, była niczym Anioł, darem od samego Pana Boga. Pokazała bowiem wtedy wszystkim uczniom, w tych trudnych dla nas szkolnych czasach, jak dużo dobra potrafi dać człowiek drugiemu, gdy tylko ma dobrą do tego wolę.

Pragnę łaskawie zwrócić uwagę Szanownego Czytelnika na pewien istotny fakt, jaki odkryłem, ale dopiero po wielu, wielu latach. Pani **profesor Józefa Trzaska** nigdy nie była wtedy w budynku „Staszica” widoczna, tak jak niektóre jej koleżanki i koledzy, którzy brylowali w trakcie przeróżnego typu akademii, prasówek, przedstawień i indoktrynacyjnych spektakli w auli szkolnej. Czy w trakcie porannych, płomiennych i propagandowych capstrzyków, jakie nam serwowano w okresach wiosenno – letnich, prawie codziennie przed szkołą, od strony parku szkolnego. Jakoś tak się zawsze ustawiała w szyku profesorskim i pośród zgromadzonych uczniów, że absolutnie nie mogę sobie przypomnieć żadnego incydentu szkolnego, w którym wiodące skrzypce należałoby tej drobnej kobiecie przypisać. Dopiero w pierwszych latach XXI wieku, co już wyżej zasygnalizowałem, dowiedziałem się o jej niezwykle przeżyciach w czasach krwawej okupacji niemieckiej. Możliwe więc, że jako niezwykle inteligentna kobieta, a żyjąca przecież na co dzień w komunizowanym już środowisku, podświadomie chyba widziała to czego jeszcze większość licealistów wtedy nie było w stanie sobie uświadomić. Inna sprawa, że bywali też wśród nas i tacy licealiści co nie chcieli nigdy nic i niczego dostrzec. A były to przecież już takie stalinowskie lata, że gdy jedni już *„siedzieli na atlasowych kanapach, to Ak-owcy łądowali wtedy, na więzienne prycze do gmachów UB”*, a inni nawet do *„bezimiennych dołów śmierci”*. To zjawisko, gdy stosunkowo duża liczba Polaków nagle wtedy zmieniała swe dotychczasowe oblicza jest dzisiaj bez trudu dostępne w wielu publikacjach książkowych, a nawet w publikacjach Internetowych. Może więc warto jeszcze niektórym tylko przypomnieć, że były to lata gdy część zesłanych AK-owców na Syberię, będzie wracała do Ojczyzny, ale dopiero po 1956 roku. Natomiast tysiące innych polskich patriotów, za miłość do Ojczyzny, pozostanie tam na zawsze w bezimiennych dołach śmierci. Jak z tego króciutkiego opisu wynika, to **Pani Profesor** jako była łączniczka z **Armią Krajową** i z takim patriotycznym życiorysem, to miała się jednak czego w tych stalinowskich czasach obawiać.

* * * *

Jeszcze wówczas – co wyżej już zasygnalizowałem - ani wiele, wiele lat później, nie znałem jej dawnych, niezwykle powikłanych losów – jakże zwykłego przecież polskiego okupacyjnego życia.

Tacy bowiem wspaniali nauczyciele nie trafiali na karty **Ksiąg Pamiątkowych** o moim liceum. Ale okazuje się, że wówczas była jedną z tych pedagogów, która już posiadała ukończone wyższe studia, a dyplom magisterski zdobyła w Uniwersytecie Jagiellońskim w królewskim mieście Krakowie i to jeszcze w okresie wolnej i niepodległej Polski, w 1933 roku. A przecież pośród naszego grona profesorskiego, byli jeszcze wtedy nawet tacy pedagodzy, co mogli się pochwalić zaledwie tylko maturą. O tym, że jako nieliczna z grona profesorskiego naszego liceum posiadała już wówczas wyższy cenzus nauczycielski niż inni, nie tylko nigdy nie wspominała, ale nawet swym zachowaniem nie dawała tego nikomu do zrozumienia. W przeciwieństwie do innych niektórych nauczycieli, co się tym wprost nawet zachłystywali.

„ W latach 1934 – 1939 zatrudniona była w Gimnazjum Sióstr Benedyktynek w Staniątkach” – jako nauczycielka chemii i biologii. Ponoć już w latach 1939 – 1942, na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, prowadziła też tajne konspiracyjne nauczanie w tak zwanych kompletach uczniowskich. Uczyła wtedy dzieci tylko według polskiego przedwojennego programu gimnazjalnego i licealnego. Już od 1939 roku należała do nielegalnej, tajnej i konspiracyjnej **Organizacji Orła Białego** (OOB), a od lutego 1940 roku do **Związku Orła Białego** (ZOB). To dzięki tej organizacji jak wspomina: „otrzymała książki i niektóre pomoce naukowe”. Jakby tych poświęceń dla Ojczyzny było ciągle za mało, to ta drobniutka i subtelna niewiasta, uczyła też jeszcze dziewięciu uczniów, w wieku od 17 do 19 lat, z zakresu przysposobienia wojskowego. Prawdopodobnie już wtedy tropiona przez Gestapo i konfidentów, a tych ostatnich jak pamiętam to w Sosnowcu i w Zagłębiu Dąbrowskim wówczas nie brakowało, w **1942** roku opuszcza te strony i udaje się do jednej ze wsi podhalańskich do pięknej i malowniczej górskiej miejscowości - **Ochotnicy Dolnej**. W tej precudownej górskiej miejscowości prowadzi jednak dalej tajne konspiracyjne nauczanie, w tym przypadku uczy w zakresie gimnazjalnym już polskich górali oraz też te dzieci, których rodziców Niemcy wysiedlili z terenów uznanych jako integralną część III Rzeszy Niemieckiej. W trakcie nauki przygotowywała też uczniów z przedmiotów ścisłych do matury. Od 1943 roku jest już **łączniczką** dowódcy 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej oraz dowódcy IV batalionu z tego samego zgrupowania - mjr Juliana Zapały ps. „Lampart”. Była to jednostka sił zbrojnych Armii Krajowej utworzona na początku 1944 w ramach przygotowań do Akcji „Burza” w Okręgu Kraków w oparciu o struktury Wojska Polskiego sprzed 1939 roku.

Wg Wikipedii A (dzień 8 XII.2016 rok): „W ramach przygotowań do Akcji Burza utworzony został w Inspektoracie Nowy Sącz, Okręgu Kraków Armii Krajowej 1 Pułk Strzelców Podhalańskich. Pułk wchodził w skład 21 Dywizji Piechoty AK. Operacyjnie podlegał dowódcy Grupy Operacyjnej „Śląsk Cieszyński”, gen. bryg. Bruno Olbrychtowi ps. „Olza” a organizacyjnie Komendzie Okręgu Kraków AK. Zasięg działania 1 psp AK obejmował teren Podhala i Górców. W skład pułku, formowanego na wiosnę 1944 roku, weszły działające już na tym terenie oddziały partyzanckie AK. Cztery bataliony pułku działały w poszczególnych rejonach Inspektoriatu Nowy Sącz. W dniu 22 września 1944 roku na dowódcę pułku mianowany został mjr Adam Stabrawa ps. „Borowy”. Dzień ten przyjmuje się formalnie za datę powstania 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Siedziba dowódcy pułku znajdowała się w okolicach masywu Mogielicy. Na początku września pułk został skoncentrowany w rejonie Turbacza w Górcach, a 24 września 1944 r złożył przysięgę podczas mszy świętej odprawianej przez ks. Jana Czuję. Uzbrojenie pułku w październiku 1944 składało się z: 2 granatników PIAT, 9 ciężkich karabinów maszynowych, 37 ręcznych karabinów maszynowych, 85 pistoletów maszynowych, 188 pistoletów, 401 granatów, 568 karabinów. Pułk walczył do stycznia 1945 r. z oddziałami niemieckimi. Zgodnie z rozkazem komendanta Krakowskiego Okręgu Armii Krajowej pułk został rozwiązany 19 stycznia, a jego oddziały zdemobilizowane. Ważniejsze walki: - 17. X. 1944r. Ochotnica (IV batalion)”. Koniec cytatu.

* * * *

W latach 1944 – 1945, **Szanowna Pani profesor Józefa Trzaska** przeżyła trzy pełne ludzkiej tragedii i trudnych nawet do opisanie dramatów pacyfikacyjnych dokonywanych przez Niemców. W tym samym czasookresie bowiem już dwa razy stała przed niemieckim plutonem egzekucyjnym, gdyż miała być rozstrzelana. Jednak chyba dzięki Panu Bogu i życzliwym ludziom jednak wtedy cała uszła z życiem. Ta trzecia pacyfikacja w Ochotnicy Dolnej, w dniu 23 grudnia 1944 roku według przekazów historycznych była najbardziej nieludzka i okrutna, tragiczna i niezwykle też krwawa.

Już 22 grudnia 1944 roku żołnierze niemieccy zjawili się nagle we wsi Ochotnicy Dolnej. Podobno przybyli tam w celach rabunkowych, by „za darmo” zaopatrzyć się w świąteczne prowianty żywnościowe. W pewnej chwili, gdy już byli zajęci plądrowaniem góralskich budynków, to ponoć zostali zaatakowani przez grupę przebywających w tej okolicy sowieckich partyzantów, której dowódcą był członek NKWD, w stopniu pułkownika - Zołtan (imię?). Więcej na ten temat w publikacji - (Grzegorz Mazur: „Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu”. Kraków: Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1998). Partyzanci sowieccy zaatakowali, mimo, iż polskie podziemie patriotyczne z **Armii Krajowej** oraz **mieszkańcy** z tej wsi, spodziewając się krwawego odwetu ze strony Niemców, sprzeciwili się jednak tej zbrojnej akcji. W trakcie walki dwóch Niemców poległo, wśród nich był też podoficer SS-Unterscharführer Bruno Koch. Na odwet ze strony Niemców nie trzeba było więc nawet długo czekać. Już bowiem następnego dnia, czyli 23 grudnia 1944 roku z Krościenka, samochodami przybyło około 200 esesmanów z karnej kompanii SS - Kampfgruppe Jagdkommando Matingen. Była to grupa wprost wyjątkowych zwyrodniałych łajdaków i oprawców, a powołana do specjalnego przeznaczenia, którą dowodził SS - Untersturmführer der Waffen - SS Albrechta C. Matingena (numer tego SS-mana: 338 969). Oddział ten utworzono z wcielonych żołnierzy, a pochodzących głównie z aresztu więziennego z krakowskich Montelupich. Ich skład był różny. Byli wśród nich zarówno niemieccy żołnierze z 3 Dywizji Pancerniej SS Totenkopf i 4 Dywizji Grenadierów pancernych SS Polizei jak również volksdeutsche z Rosji i ziem polskich oraz też Ukraińcy.



Żołnierze z Waffen SS i niemiecki plakat propagandowy z okresu okupacji niemieckiej.

Podobno Niemcy brutalnie wdzierali się do domów, najpierw żądając od górali pieniędzy, a później jak zwykle w tego typu nieludzkich pacyfikacjach rozpoczęło się mordowanie zamieszkałej tam polskiej ludności. O skali niemieckiego barbarzyństwa i braku elementarnej litości może świadczyć fakt, że mordowano nie tylko górali dorosłych, ale i dzieci, które żywcem nawet wrzucano do płonących domów. Z ręki niemieckich morderców padło więc wtedy 56 osób, w tym 19 dzieci i 21 kobiet. Rzeź górali w ciągu zaledwie dwóch godzin była tak niewyobrażalna, że zamordowano wówczas prawie wszystkie osoby z rodzin: Chlipałów, Brzeźnych, Karczewskich i Rusnaków. Jednocześnie Niemcy spalili wtedy 32 gospodarstwa chłopskie, dom ludowy i remizę strażacką.



Źródło: Internet Wikipedia A.

Pomnik – kapliczka, poświęcony zamordowanym góralom z Ochotnicy Dolnej.

Wymieniony wyżej esesman, Albrecht C. Matingen, a urodzony 3 czerwca 1920, zmarł w RFN śmiercią naturalną 23 października 1974 r. (ur. 3 czerwca 1920 r.). Nigdy bowiem po 1945 roku nie był ścigany przez prawo. Może warto też podkreślić, że absolutnie żaden esesman z tej zbrodniczej jednostki pacyfikacyjnej nie został też tak jak jego dowódca osądzony za popełnione okrutne przestępstwa.

* * * *

To ciekawe, ale pani profesor Józefa Trzaska absolutnie nigdy o tych krwawych wydarzeniach nam jednak wówczas w liceum „Staszica” nie wspominała. I to nawet ani jednym słowem. Możliwe, że bała się wtedy i to całkiem słusznie, że jak ujawni swe dawne więzi z Armią Krajową, to jej los w tym liceum może się wtedy zakończyć różnie. Tym bardziej, co już wyżej zasygnalizowałem, że był to przecie jeszcze okres czasu tak zwanego terrorystycznego stalinizmu. Czy w liceum „Staszica” o jej wstrząsających i patriotycznych losach z okresu okupacji niemieckiej oraz o cudownym wprost

uratowaniu się z krwawej pacyfikacji w Ochotnicy Dolnej wiedzieli jednak jej współpracownicy z rady pedagogicznej na czele z panem dyrektorem Julianem Latosińskim ?..... Na tak postawione pytanie nie jestem obecnie absolutnie w stanie jednoznacznie odpowiedzieć. Tym bardziej, że moja **Pani Profesor**, jak pamiętam, była w tym liceum zawsze traktowana jako „taka sobie nic nieznacząca osoba”. Po prostu jako tylko zwyczajna nauczycielka. To było doskonale widoczne, nie tylko przez autora ale też przez innych jeszcze licealistów.

Podobno już od marca 1945 roku pracowała w Sosnowcu w dawnym jeszcze Gimnazjum im. Bolesława Prusa. Skoro tak, to musiała najpierw rozpocząć pracę w budynku szkolnym na Pogoni przy uliczce Suchoj, gdzie uczniem był przecież też mój brat, Wiesław Maszczyk. Brat jednak po upływie aż tylu lat od tamtych chwil, już jednak nie kojarzył jej wizerunku z tym budynkiem.



Sosnowiec – Pogoń, uliczka Sucha - budynek po 1945 roku, gdzie mieściło się Liceum i Gimnazjum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa.

Później uczyła jeszcze w tej samej szkole, gdy ją przeniesiono do Sielca w okolicy uliczki Legionów, do dawnego ceglastego budynku, gdzie przed wojną mieścił się szpital. Ten budynek stał tam jeszcze kilkanaście lat temu (patrz zdjęcie poniżej). Następnie w ramach reorganizacji szkolnictwa część uczniów i nauczycieli przeniesiono wtedy z Sielca do Starego Sosnowca, a innych na Pogoń, do Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica. Pani **profesor Józefa Trzaska**, podobnie jak i mój brat Wiesław Maszczyk, poprzez uliczkę Suchą i Legionów, w taki oto sposób trafili też właśnie do „Staszica”, gdzie już autor tej publikacji miał wielki zaszczyt być już jej uczniem.



Powyżej zdjęcie - Sielec, okolice uliczki Legionów – kolejna lokalizacja Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. B. Prusa.

Pani **profesor Józefa Trzaska** w 1970 roku przeszła na emeryturę. Na emeryturze zgodnie z zewem krwi ponoć jeszcze organizowała pomoc najuboższym biedakom z Zagłębia Dąbrowskiego. Moja Szanowna Pani Profesor, już jednak nie żyje. Autor codziennie wieczorem jednak prosi naszego Boga, by tę zacną niewiastę – pedagoga, drugą moją szkolną mamę – przyjął jednak do siebie i otoczył ją taką samą ojcowską opieką, jaką Ona otaczała nas zestresowanych uczniów w liceum „Staszica”. Na pewno nie była tak jak inni też ludzie pozbawiona wad. Jednak nigdy tych ułomności natury nam nie okazywała. Przynajmniej autor tego artykułu nigdy ich absolutnie nie dostrzegał.

Związek Nauczycielstwa Polskiego, Zarząd Oddziału w Sosnowcu za zasługi pedagogiczne i patriotyczną wierność ideałom naszego Państwa Polskiego i Narodu, to docenił i umieścił ją na kartach pięknie wydanej publikacji książkowej „*Księgi Zasłużonych dla Związku Nauczycielstwa Polskiego i Oświaty w Sosnowcu*”. Za co należą się z tego tytułu Szanownym Redaktorom i Decydom, wielkie brawa i wyjątkowo szczególne też podziękowania. Wielka tylko szkoda, że ta zacna nauczycielka, najwspanialsza córka naszej Ojczyzny, jednak tego wyróżnienia już się za swego życia nie doczekała, gdyż zmarła w 1995 roku.

.....

Pierwsza publikacja tego artykułu miała miejsce w grudniu 2016 roku. Obecna publikacja jest już znacznie poszerzona o nowe dotąd nieopublikowane przez autora fakty. Zmieniłem też dawną szatę graficzną tej publikacji.

Korzystając z okazji, dziękuję też bardzo, Panu Pawłowi Ptak, za umożliwienie publikacji pocztówki, którą autorowi w 2016 roku bezinteresownym i w życzliwym geście wtedy też przekazał.

Katowice, październik 2023 rok

Janusz Maszczyk